

MARIAN EDWARD PRZYBYŁO

Nagranie relacji: Jerzy Pankiewicz



Redakcja maszynopisu: Jolanta Juszkiewicz

Urodzony jestem we Lwowie 6 marca 1901 r. We Lwowie przebywałem do r. 1931. W 1931 r. po egzaminie sędziowskim objąłem stanowisko sędziego w Mikołajowie nad Dniestrem. Na tym stanowisku przebywałem do początku wojny światowej, do 1 września 1939 r. Po r. 1939 przeniosłem się z Mikołajowa do Lwowa, gdzie przebywałem do 9 IV 1940, tzn. do dnia, w którym - jako sędzia - zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu / w Brygidkach/ we Lwowie. Następnie etapami przez więzienia w Kijowie, Nowgorodzie Siewierskim oraz w jeszcze jednej miejscowości, której nazwy nie pamiętam, zostałem dowieziony do Kustanaju. W więzieniu w Kustanaju zostałem amnestionowany na podstawie porozumienia władz polskich z władzami sowieckimi.

W każdym z tych więzień śledztwo przeprowadzano przeważnie nocami i to niejednokrotnie. W czasie badania zadawano mi cały szereg podchwytliwych pytań i kazano powtarzać odpowiedzi na nie, by w ten sposób wydobyć ze mnie samooskarżenie i wiadomości. W więzieniu przebywałem przeważnie w środowisku ludzi pochodzących z Polski przemieszanych z Rosjanami. Przeważnie byli to ludzie na wysokich stanowiskach. W trakcie przewożenia nas z jednej miejscowości do drugiej ludzi tych sukcesywnie eliminowano wysokimi, przeważnie 10-letnimi wyrokami. Później, po wybuchu wojny Rosji z Niemcami w 1941 r. spotykałem ich na wolności. Wielu z nich było tak wyniszczonych, iż nie mając przytułku, tułając się po kraju - marli.

Pamiętam, iż wśród więzionych byli pisarze polscy, prezesi Sądu Apelacyjnego we Lwowie, cały szereg sędziów ze Lwowa, kolegów, z którymi pracowałem w sądownictwie. W Kijowie siedziałem z Parnickim. Potem się dowiedziałem, że go stamtąd zabrano i siedział aż do zwolnienia w Butyrkach. Potem w wojsku spotkałem innego znanego pisarza Bierzeckiego .

Pewnego razu w trakcie śledztwa usłyszałem, iż dotąd ja sędziem, a teraz oni mnie osądzą. Odrzekłem na to, że przyjdzie czas, gdy ja będę ich sędzią. I rzeczywiście, sędziłem, w komunizmie, tutaj. Lecz wówczas za moją odpowiedź uderzono mnie w twarz.

W czasie gdy nas wieziono do Kustanaju trwały naloty niemieckie. W trakcie jednego z nich zbombardowano pewną stację. A my, więźniowie, w wagonie chowaliśmy się pod ławami i myśleliśmy, że to nas ocali. Dokoła spadały bomby niemieckie, ale my wyszliśmy cało. Uratowała nas chyba wtedy Opatrzność Boska. I to dwukrotnie.

Tak więc wywieziono nas w ostatniej chwili.

O ile mnie pamięć nie myli, to z przedostatniego do ostatniego więzienia przewożono nas zimą. W przeddzień tego wyjazdu otrzymałem futro, które mi odebrano we Lwowie i o które wciąż się upominałem. Miałem wiele szczęścia, że mi je zwrócono. Podróż bowiem trwała trzy tygodnie i było tak zimno, że gdyby nie to futro, to z pewnością byłbym nie dojechał do celu.

5 Wróćmy jeszcze na chwilę do Mikołajowa. Uniknąłem aresztowania i rozstrzelania tam zaraz po wybuchu wojny tylko dzięki ostrzeżeniu pewnej osoby. Wraz z miejscowym notariuszem zdołaliśmy się nocą uciec do następnej stacji. W tym czasie w Mikołajowie aresztowano wielu tzw. normalnych ludzi, niekoniecznie przeciwników komunistów. Po rozprawie przeciw nim wywieziono ich do pobliskiej wioski Drohowyże i tam rozstrzelano. Było wśród nich kilku moich znajomych. Gdybym się znajdował wtedy wśród nich, spotkałby mnie ten sam los. Wśród represjonowanych /rozstrzelanych?/ byli: adwokat Dębski, jakiś nauczyciel, inżynier leśnik Bohusz i inni, których nazwisk już nie pamiętam.

6 W więzieniach nocami nie sposób było spać, przeszkadzali tzw. pacani - młodzież zbierana z ulic, niepokoiły odgłosy strzałów. Słyszałem je zarówno w więzieniu w Kijowie, jak i we Lwowie w Brygidkach. We Lwowie niemal każdej nocy słychać było strzały świadczące o mordowaniu ludzi na podwórzu więziennym.

7 Przypomnę jeszcze okoliczności aresztowania mnie we Lwowie. Za-
trzymano mnie ok. 12 w nocy, przywieziono do więzienia i umieszczono w izbie 5 x 5 m. Było w niej z 50 osób, wszyscy staliśmy bardzo stłoczeni i tak trzymano nas aż do rozprowadzenia po całym więzieniu, a więc od rana do wieczora. Gdy mnie aresztowano żona dała mi pasztet zajęczy, którym odżywiałem się przez 2 dni, zanim nam dano jakieś jedzenie. Karmiono nas jedynie pęcakiem. Za radą żony w chwili aresztowania zabrałem swoje futro kangurowe i drugi komplet bielizny. W więzieniu w Brygidkach przed transportem do Kijowa odebrano mi moje futro. Wtedy było ono już zawuszone i takim mi je oddano przed późniejszą, kolejną wywózką, o czym już wspominałem. Wszy! Pamiętam, jak oczyszczano z nich Hausmanna, właściciela pasażu we Lwowie, b. bogatego Żyda, starca, który wtedy miał już chyba z 80 lat. Otóż w takiej "akcji" wyłapywano na nim niejednokrotnie nawet 70 insektów./Nie wiem co się potem z nim stało. Chyba umarł./
8 W chwili aresztowania nie miałem w domu dużo pieniędzy, ale siedziałem z kolegą, który wziął większą sumę i w więzieniu przekazał na moje konto paręset rubli. Z przekazanych mi pieniędzy skorzystałem

niewiele, ponieważ w więzieniu można było kupić tylko cebulę, papierosy i cukierki. Ponadto, gdy nas przewożono ostatnim etapem do Kustanaju odebrano nam wszystkie potwierdzenia odbioru naszych pieniędzy. Zarówno tych dokumentów, jak i naszych pieniędzy nigdy nam już nie zwrócono.

9 Wchodząc do więzienia ważyłem ok. 100 kg, po zwolnieniu tylko 55kg - tak nas karmiono. Obiad stanowiła woda z pomidorami i zielonymi liśćmi, nie okraszona czymkolwiek. Na śniadanie dostawaliśmy 10 g cukru i 25 dag chleba na cały dzień, na kolację zaś - kubek rozpuszczonej i zmaczonej czarnej mąki. To było nasze całodzienne wyżywienie. Tak utrzymywano nas w Kustanaju, już po wybuchu wojny. Gdy zostałem zwolniony z więzienia i dorwałem się do chleba, to od razu potrafiłem zjeść 3 kg i aż się dziwię, że mi się wtedy nic nie stało. Tak wyniszczonych ludzi wysyłano w Rosji go łagrów i ci ludzie mieli tam pracować i zarabiać na swoje utrzymanie.

10 W obozie nie marnowałem czasu. Kiedyś dorwałem się do książki rosyjskiej z alfabetem hebrajskim i wtedy nauczyłem się czytać po hebrajsku. W więzieniu czytałem "Pana Tadeusza" w jidysz. Wśród nas był kapitan Wojska Polskiego, którego - pomimo tego że chodził na przesłuchania - podejrzewaliśmy, że był na usługach NKWD. Miał ze mną zajście, chciał mi głowę rozbić. Ja byłem czynnym więźniem i stawałem w obronie naszej godności. Potem, kiedy obaj znaleźliśmy się już poza granicami Rosji, ów panzłożył na mnie doniesienie, że byłem komunistą, który w więzieniu zdemaskował się swoim zachowaniem. Adwokat warszawski.../?. Nazwiska w tej chwili nie pamiętam. Ja nie wiem co się z nim stało. Ja go nie widziałem. On gdzieś mnie spotkał w tym czasie, gdy byłem wykładowcą w żandarmerii. W wojsku początkowo byłem w żandarmerii, potem, po jego doniesieniu, 11 przeniesiono mnie do sądu, następnie - po zajściu z szefem sądu - przeniesiono mnie do kompanii sanitarnej. Z kompanią sanitarną zostałem przerzucony na teren Włoch. We Włoszech początkowo działałem na tej wysuniętej placówce sanitarnej, potem zaś byłem w dowództwie, u kwatermistrza 5 Brygady, 5 Dywizji. Byłem jego pracownikiem, przygotowywałem całą akcję pod Monte Cassino, wyposażenie wojska. Potem byłem w dowożeniu żywności z kuchni pod linię. Ta akcja łała się, więc brano każdego i zatrudniano w tych służbach pomocniczych, dowożących zaopatrzenie oddziałów przyfrontowych.

12 Mimo tego że ledwo trzymałem się na nogach, musiałem podjąć pracę i pracowałem jako cieśla i stolarz. Jeszcze w okresie nauki w Szkole średniej przeszedłem kurs stolarki. W wolnych od nauki chwilach pracowałem w warsztacie p. Stawarskiej, u stolarza, który miał

warsztat w domu, w którym ja mieszkałem. Tak więc jako stolarz pracowałem od zwolnienia aż do wyjazdu do armii gen. Andersa. W drodze do wojska miałem takie oto zajście. Pewna kobieta wyszła z pociągu, by na stacji coś kupić dla swoich trojga dzieci. Tymczasem pociąg odjechał i ja, przypadkowy opiekun, z tymi dziećmi przez 2 tygodnie wozikiem się pociągami i w końcu oddałem je placówce delegatury polskiej w Taszkiencie. Co się z nimi potem stało nie wiem, bowiem spakowawszy ich wygnańczy dobytek i przekazawszy całą trójkę placówce polskiej w Taszkiencie zakończyłem opiekę nad nimi.

Do wojska wstąpiłem w miejscowości Ługowoje koło Jangijulu /?/. Przed stawieniem się przed komisją poborową przekazałem specjalne pismo z jednej z delegatur, adresowane do dowódcy Jangijulu. Przewiozłem je zaszyte w tym futrze, które wcześniej uratowało mnie od zamrznienia, o czym wspominałem wyżej.

Z kuzynami, którzy też byli wywiezieni, nawiązałem kontakt w Jerolimie, tam bowiem dowiedziałem się gdzie oni są, gdzie jest moja rodzina. Wcześniej nie miałem szczęścia dowiedzieć się nawet gdzie oni ewentualnie mogliby być. W poszukiwaniach przeszkodziła mi także choroba. Tyfus plamisty wyłączył mnie z aktywnego życia aż do marca, do wyjazdu wojsk. Tyfus niezwykle mnie wyczerpał. Wstępując do wojska ważyłem 55 kg, choroba wyniszczyła mnie jeszcze bardziej. Kilka dni leżałem bez pamięci i gdy po ocknięciu się próbowałem wstać - przewróciłem się z braku sił. Wszędzie w więzieniu przez dłuższy czas specjalnie mi coś podawano, jakies tam ... na wątrobę czy coś... ażeby ta ślepotą ustąpiła. Do dzisiejszego dnia mam ... /problemy ze wzrokiem?/. Jedno oko mam zasłonięte /kataraktą?/.

/ W ostatniej części relacji Autor wspomina o spotykanych w Rosji Żydach /: Na własne żądanie i za własne pieniądze na roboty do Donbasu Widocznie mieli jakieś wyczucie, że mogą się spotkać z Hitlerem, więc tam szukali... . Z wieloma takimi uciekinierami z Polski, Żydami /spotykałem się/ w więzieniach. Oni bowiem, nie przyzwyczajeni do pracy, uciekali z Donbasu, byli jednak wyłapywani i osadzani w więzieniach. Potem, zdaje się z 5 tys. Żydów, zatajając swoje pochodzenie, wyjechało z wojskiem polskim z Rosji na Wschód. W 3 Dywizji był pewien porucznik, chyba Żyd - w tej chwili jego nazwiska nie pamiętam - który został zasądzony, a potem, wydaje mi się, nawet go rozstrzelano. Całą walizę złota miał. Mnie - w tym czasie byłem w sądzie polowym - kazano go bronić. Ja nie podjąłem się tego, więc bronił go adwokat, Żyd, który wówczas był również w sądzie polowym. Potem on także zatajając, że jest Żydem, wyjechał. Adwokat warszawski Żeligowski bronił tego łapownika Dzieci przeważnie, które potem zostały wysłane częściowo do Indii, a częściowo do Afryki. I dużo kobiet również... .